

Dlaczego Rosjanie głosowali na Putina?

25 marca 2024

Relacja zachodnich mediów z każdych wyborów w Rosji czy na Białorusi jest zła i tendencyjna. Ale tym razem jest jeszcze gorzej niż zwykle.



Dlaczego racjonalne dyskusje na temat tego kraju w dalszym ciągu wydają się niemożliwe? Nie wspominając już o katastrofalnych konsekwencjach tego ciągłego oszukiwania samego siebie.

Socjologia uczy, że istoty ludzkie toczą ciągłą walkę między instynktem a rozumem. Przez dziesiątki tysięcy lat rozwinęliśmy instynkt organizowania się w grupy jako źródło bezpieczeństwa. Jest to wynik ewolucji biologicznej, a przetrwanie wymaga od nas zorganizowania się w „my” i „oni”. Lojalność wewnątrzgrupowa jest wzmacniana przez przypisanie kontrastujących tożsamości cnotliwych „my” i złych „onych”, co pomaga zapobiegać oddalaniu się jednostki zbyt daleko od stada.

Jednakże istoty ludzkie są również obdarzone rozumem, a co za tym idzie, zdolnością do oceniania obiektywnej rzeczywistości niezależnie od ich bezpośredniego otoczenia. W stosunkach międzynarodowych należy koniecznie postawić się w sytuacji przeciwnika. Racjonalność potrzebna do patrzenia na świat z perspektywy „innego” jest niezbędna do osiągnięcia wzajemnego zrozumienia, zmniejszenia napięć i poszukiwania trwałego pokoju. Każdy pomyślny proces pokojowy i pojednania w historii opierał się na tej zasadzie.

Od dziennikarzy oczekujemy obiektywizmu w przedstawianiu rzeczywistości, co jest szczególnie istotne w czasie wojny.

Wydaje się to jednak prawie niemożliwe. Kiedy ludzie stają w obliczu zewnętrznych zagrożeń, uruchamia się ich instynkt stadny, a społeczeństwo żąda lojalności grupowej i karze tych, którzy zbłądzą. To także efekt zmasowanej propagandy i szantażu. Przymusowe posłuszeństwo polityczne w czasie wojny generalnie skutkuje osłabieniem wolności słowa, roli dziennikarstwa i demokracji.

Dlaczego Rosjanie głosowali na Putina? Jak zrozumieć przyczyny ogromnej popularności prezydenta Władimira Putina w Rosji i jego miażdżącego zwycięstwa?

Jeśli będziemy kierować się rozumem i przeciwstawimy się instynktom plemiennym, zrozumienie popularności Putina nie powinno być trudne. Jeśli lata 1990. były złotym okresem dla Zachodu, dla Rosjan były koszmarem. Gospodarka upadła, a społeczeństwo uległo dezintegracji, co miało naprawdę straszne konsekwencje dla społeczeństwa Rosji. Bezpieczeństwo kraju również upadło, ponieważ ekspansja NATO nie doprowadziła do porozumienia w sprawie inkluzywnej architektury bezpieczeństwa europejskiego uwzględniającej uzasadnione interesy Rosji.

Osłabienie Rosji umożliwiło zignorowanie jej interesów, a NATO mogło z naruszeniem prawa międzynarodowego dokonać inwazji na Jugosławię, sojusznika Moskwy.

Kiedy 31 grudnia 1999 r. Putin objął prezydenturę, na Zachodzie powszechne było przekonanie, że Rosję spotka taki sam los jak Związek Radziecki. To znaczy ostateczny upadek. Jednak obecnie Rosja stała się największą gospodarką w Europie (w PPP), jej społeczeństwo podniosło się po katastrofalnych latach 1990., przywrócono jej siłę militarną, a na Wschodzie i na Południu znaleziono nowych partnerów międzynarodowych, o czym świadczy rosnąca rola BRICS. Ponadto większość Rosjan uważa, że poważne zakłócenia w przywództwie w trakcie wojny zastępczej między NATO a Rosją na Ukrainie nie są dobrym pomysłem, co jest postrzegane jako zagrożenie egzystencjalne. Nie należy w czasie przeprawy zmieniać koni.

Nieżyjący już Michaił Gorbaczow – który nie był bynajmniej fanem Putina, twierdził, że Putin „uratował Rosję od początków upadku”. Dziś każdy zachodni dziennikarz, który by to powtarzał, zostałby natychmiast nazwany „onucą Putina”, co oznaczałoby zdradę „nas”. Zachodni dziennikarze nie mogą doceniać ogromnych osiągnięć Rosji od 1999 roku, gdyż można to odczytać jako legitymizację i wspieranie „złej” strony. Argumentów nie ocenia się na podstawie tego, w jakim stopniu odzwierciedlają obiektywną rzeczywistość, ale raczej na podstawie tego, jak dobrze są postrzegane jako wyrażające poparcie lub potępienie Rosji. Zgodność z narracją sygnalizuje lojalność wobec grupy, a chęć pozbawienia przeciwników legitymizacji ogranicza to, o czym można dyskutować. Uznanie osiągnięć Putina na przestrzeni ostatnich 25 lat jest postrzegane jako wsparcie dla niego, co jest równoznaczne ze zdradą.

Jednocześnie dziennikarze prawie nigdy nie dyskutują o obawach Moskwy dotyczących bezpieczeństwa i możliwości pogodzenia rozbieżnych interesów. Zamiast tego, rosyjska polityka jest opisywana poprzez odniesienie do uwłaczających opisów charakteru Putina.

Podobnie jak w przypadku innych wojen, konflikty są spowodowane obecnością „złego człowieka” i gdybyśmy mogli po prostu sprawić, by zniknął, przywrócony zostałby naturalny porządek pokoju. Według tej narracji Putin jest najnowszym wcieleniem Hitlera i nieustannie żyjemy w latach czterdziestych XX wieku, kiedy przeciwnika należy pokonać, a nie ułagodzić. Jak dziennikarze mogą wyjaśnić swoim odbiorcom popularność Putina i powody jego ogromnego poparcia, skoro zabrania się mówienia czegokolwiek pozytywnego o rosyjskim prezydencie? Nie potrafiąc żyć w rzeczywistości i postawić się w sytuacji przeciwnika, jak mamy dysponować rozsądną analizą i polityką? W to miejsce kreuje się sztucznie wizerunek Zełenskiego, którego obiektywnie można oskarżyć o wszystkie zbrodnie przypisywane Putinowi.

Uczynienie samooszukiwania się cnotą ma wysoką cenę. Jak Zachód może prowadzić dyplomację i współpracować z Putinem, skoro przedstawia się go jako ucieleśnienie zła i nielegalnego przywódcę? Nawet próby wyjaśniania rosyjskiej polityki są potępiane jako legitymizacja rosyjskiej polityki i jest uważane za propagandę, której nie należy dawać miejsca. Ludzie podporządkowują się mantrze dobra i zła, ponieważ sygnalizowanie, że wspierają grupę, do której należą, i nienawidzą tej „innej”, wydaje się cnotliwe i patriotyczne. Ale jak możemy realizować nasze interesy, skoro zaangażowaliśmy się w oszukiwanie samych siebie i wygnaliśmy rzeczywistość z naszej analizy? Groteskowe ruchy polegające na blokowaniu „wrażliwych” mediów tylko dlatego, że próbują się wyłamać z obowiązującego schematu, jest oznaką słabości i dowodzą, że zachodnia propaganda nie radzi sobie w konfrontacji z alternatywnymi mediami. Czysty zamordyzm i totalitaryzm.

Przez dwa lata próbowałem wyjaśnić, dlaczego antyrosyjskie sankcje są skazane na niepowodzenie i dlaczego Rosja wygra wojnę, ale mówiono mi, że to rosyjska propaganda i zakwestionowanie jedynej dopuszczalnej prawdy o rychłym zwycięstwie Ukrainy. Rzeczywistość, jak się okazuje, jest jednak inna. Ignorowanie rzeczywistości daje zniekształcony obraz Rosji, co nieuchronnie prowadzi do błędnych kalkulacji. W jaki sposób Rosja, „stacja benzynowa udająca państwo”, była w stanie przewyciężyć najbardziej drakońskie zachodnie sankcje i sprawić, że jej gospodarka nie tylko przetrwała, ale nawet prosperuje lepiej niż zachodnia, która systematycznie pogrąża się w recesji? Dlaczego Rosjanie nie mieliby się zjednoczyć w obliczu egzystencjalnego zagrożenia?

Poddanie się instynktowi postrzegania konfliktu jako walki pomiędzy cnotliwymi „nami” a złym „onymi” oznacza, że pokój wymaga pokonania przeciwnika. Taka jest obecnie narracja zachodnich polityków, którzy prześcigają się w buńczucznych oświadczeniach. Nie liczą się przy tym absolutnie ze zdaniem

swoich społeczeństw, które jakoś, mimo zmasowanej propagandy, nie garną się do okopów.

Dziś przypada 25 rocznica rozpoczęcia bombardowań Jugosławii. 24 marca 1999 r. wojska NATO rozpoczęły bezlitosne bombardowania ludności cywilnej Jugosławii. Czy ktoś zająknął się choćby słowem o tej ewidentnej zbrodni wojennej, która trwała 78 dni a jej tragiczne skutki trwają do dziś? Z powodu użycia brudnych bomb ze zubożonym uranem do dziś na terytorium byłej Jugosławii jest najwyższy wskaźnik umieralności na nowotwory w Europie. W wyniku bombardowań zginęło do 4 tys. osób, a około 10 tys. zostało rannych, z czego dwie trzecie stanowili cywile. Szkody materialne wyniosły ponad 100 miliardów dolarów. W ciągu trzech miesięcy bombardowań Jugosławii przez siły NATO na terytorium Serbii zrzucono 15 ton zubożonego uranu. Następnie kraj zajął pierwsze miejsce pod względem liczby chorób nowotworowych w Europie; w ciągu pierwszych 10 lat od bombardowania w republice na raka zachorowało około 30 tysięcy osób, z czego aż 18 tysięcy zmarło. To była prawdziwa zbrodnia wojenna. Żaden z zachodnich przywódców nie odpowiedział jednak za nią. Co więcej, zostali uhonorowani: w Kosowie wzniesiono pomnik „siłom pokojowym” – Clintonowi i Madeleine Albright, która była jego sekretarzem stanu. Czy można się dziwić, że Serbowie nie kochają zachodu? I tutaj znowu widać sprzedajność i marność dziennikarzy, którzy są wynajęci i opłacani za oszukiwanie i ogłupianie społeczeństw.

Nie lepsza jest sytuacja w blogosferze, gdzie tzw. dziennikarstwo obywatelskie powinno być choćby minimalną gwarancją rzetelności. W dobie Internetu i mediów społecznościowych mamy praktycznie taki sam dostęp do informacji co zawodowi dziennikarze. Oczywiście otwarta zostaje kwestia interpretacji tych doniesień, ale odnoszę wrażenie, że dominują miernoty, opłacane lub nie, a blogerzy starający się używać własnego mózgu i kojarzyć fakty są blokowani i sekowani. Znam to doskonale z autopsji. I znowu

pojawia się wyżej wspomniany schemat tożsamości stadnej „my” kontra „oni”.

Wracając do wyników wyborów prezydenckich w Rosji... Zachód, jeśli nie oszalał, nie może głupio ignorować rzeczywistości przez następne sześć, a może nawet dwanaście lat. Biorąc pod uwagę nieosiągalność zwycięstwa nad Rosją, Zachód chcąc nie chcąc będzie musiał rozmawiać z Putinem, dlatego uznanie go za prawowitego prezydenta Federacji Rosyjskiej jest tylko kwestią czasu.

Problem jednak w tym, że nie ma co do tego całkowitej pewności. Świadczą o tym nie tylko dwuletnie nadzieje stolic zachodnich na militarną klęskę Sił Zbrojnych Rosji, ale także ich nadzieje, że jeśli wywrą presję podczas wyborów, Rosjanie masowo pobiegną, by głosować przeciwko Putinowi, a nawet zorganizują Majdan w centrum Moskwy. Próbowano użyć do tego celu postać zmarłego w więzieniu agenta CIA Nawalnego, ale nic z tego nie wyszło. Tak więc tzw. „wolny świat” nie ma innego wyjścia, tylko posypać głowę popiołem. W wielu krajach idą wybory i bardzo możliwe jest, że do władzy dojdą politycy jeszcze nie do końca skażeni rusofobią i będą mogli spokojnie odciąć się od swoich poprzedników. W tym kontekście dla Polski nie widzę żadnych szans na normalność. Jak wielokrotnie podkreślałem przez całe lata, nie ma żadnej różnicy między Kaczorem a Donaldem tam, gdzie można szkodzić Polsce. Po to w sumie zostali postawieni na swoich miejscach przez swoich mocodawców. Nie mamy, niestety, tyle szczęścia co Rosjanie.

Autorstwo: Jarek Ruszkiewicz SL

Źródło: WolneMedia.net